

Alfred Jesionowski

# Na straży polskiej twórczości literackiej

## OD DESKI DO DESKI

Wśród współczesnych polskich krytyków zajmuje Irzykowski sta nowisko czołowe, zarówno przez to, że dokładnie sobie zdaje sprawę z wielkiego zadania, jakie ciąży na krytyce twórczej, i przez to, że ma wyraźnie określone poglądy w tej dziedzinie, jak i przez to, że jego działalność krytyka nacechowana, mało, przeniknięta jest prawdziwą troską o rozwój polskiej twórczości literackiej. Znamionuje go nadto sumiennosc i skrupulatność, której daremno by szukać u większości naszych krytyków, świadomość odpowiedzialności za sąd, dbałość o świeżość i oryginalność myśli. Tom studjów krytycznych, który się ukazał w grudniu ubiegłego roku\*, należy do tych nielicznych książek ostatnio u nas wydanych, do których się powraca wciąż na nowo, które się czyta od deski do deski i na wrywki. Barwny i żywy styl, fascynująca i wciąż aktualna treść, pobudzająca do rozmyślenia, odświeżająca, dyskusyjna i zagadnień jaknajmocniej związanych z naszą twórczością literacką, to zalety, które robią z „Słonia wśród porcelany” wademecum, livre de chevet, czy jak tam nazwać książkę, z którą człek niechętnie się rozstaje. W miarę czytania poszczególnych rozdziałów wędrują z półki na biurka książki, broszurki, prace, które kurz już pokrył zdążył grubą warstwą.

Samo zestawienie Irzykowskiego z „Czynu i Słowa” („Niezrozumiały” — „Zza kulis krytyki”) z Irzykowskim z „Słonia wśród porcelany” jest interesujące i instructywne. Pełnię zalet Irzykowskiego pisarza, krytyka, teoretyka literatury, doceni się przy porównywaniu jego jasnych i przekonujących wywodów z zawilg argumentacją Pomirowskiego („Doktryna i twórczość”), zestawiając doskonale uzasadnione sądy Irzykowskiego z dość pobieżnymi uogólnieniami Baczynskiego („Prawo do sądu”). Przez to odświeżająca i ciekawa jedna wielka zaleta: pedagoga literackiego, jeśli tak powiedzieć można.

## ZAGADNIENIE PLAGJATU

Uwagę czytelnika przykuja przedwzrostkiem trzy studia pod wspólnym tytułem: Ścieżki trzech Gorgon. Większość rozdziałów: Przesady i przesady krytyki, oraz szkice, p. t. Imponderabilia czyli rzeczy niepotrzebne. Jeśli wymieniam te właśnie studia — stawiam się na stanowisku przeciwnego czytelnika, który z ciekawością śledzi, co się w naszej literaturze dzieje, i dlatego, że zauważyłem, iż np. pisma prowincjonalne, dodatki literackie do dzienników, tym właśnie kwe-

\*) Karol Irzykowski: „Słoń wśród porcelany”. Tow. Wyd. „Rój”. 1934. Str. 355.

stjom najwięcej poświęcają uwagi. Dla samego rozdziału p. t. „Plagiatowy charakter przełomów literackich w Polsce” warto nabyć „Słonia wśród porcelany”. Dotknął tu Irzykowski największej bodaj bóleczki naszej twórczości literackiej, jakkolwiek wywody autora głównie się odnoszą do poezji. (W prozie sprawa przedstawia się jeszcze gorzej). Nie dziwnego, że się dokoła tego artykułu rozpetala polemika (napis. w r. 1922), że twórcy nasi czuli się dotknięci nieprzyjemną prawdą, jaką im Irzykowski wypalił, zarzucając im bezceremonialne korzystanie z cudzych pomysłów, talentu i pracy, zarzucając, że plagiat jest u nas na porządku dziennym, i to głównie dlatego, że jest tolerowany, że nikt albo mało kto wystąpił do walki z tem złem, bo nawet „krytycy, którzy wiedzą o plagiatach, ukrywają ten stan, bo mają w tem swój interes: ponieważ i oni nie mają własnego wątku, więc witają plagiaty — utwory plagiatami — oklaskami, plagiatami — komentarzami”. Piętnując więc Irzykowski tę „całą ohydłą atmosferę tolerancji wobec plagiatu w Polsce, gdzie się ten grzech przeciwko Duchowi św. bagatelizuje, usprawiedliwia a nawet popiera, podczas gdy to, co się rodzi u nas oryginalne bez precedensów, traktuje się zimno, jeżeli nie z nienawiścią, i drwiąc mówi się o gonieniu za oryginalnością”. Taka atmosfera, „to atmosfera pasorzytnictwa, rozleniwienia umysłowego, w której żadna nowa myśl, ani forma literacka zrodzić się nie może”.

Oskarżenia to ciężkie, z które mi zresztą mniej albo więcej szczęśliwie polemizowano po ukazaniu się tego studjum, ale słuszne, i nasza twórczość literacka potwierdza je codziennie. (Uwydatniło się to n. p. bardzo jaskrawie w przedmowie Krahelskiej do tomu zbiorowego „Przedmieście”, gdzie za nowość poczytano, co ma kilkudziesięcioletnią tradycję).

## Z „WDEPTANEGO ZIARNA”

Trudno oczywiście godzić się z Irzykowskim we wszystkim. Kiedy n. p. wyliczając rodzaje plagiatu wymienia „Plagiat z wdeptanego ziarna”, a za taki uważa plagiat nieświadomy, stawia zarówno mówcy, jak i krytykowi wymagania zbyt duże. Sam przecież przyznaje, że nie recenzuje powieści współczesnych, bo nie jest dostatecznie odczytany w współczesnej powieści europejskiej, sam wyznaje, że nie oplaci się być krytykiem. Bo istotnie, aby trafić plagiatem do konsekwentnie, aby nie popełniać żadnego plagiatu — na to trzeba studjów i pracy nie lada, trzeba mieć pamięć niebyłą — i ostatecznie przekracza to wzrost możliwości twórcy, orjentowania się we

wszystkiem. Krytyk materialnie niezależny, musi mieszać i lata poświęcać na to, by w pewnej ograniczonej dziedzinie twórczości śledzić rozwój w tej dziedzinie w światowej literaturze, by móc kontrolować twórczość rodzimą — ale twórca? Wielu powieściopisarzy właśnie dlatego czyta bardzo mało powieści zagranicznych, by nie przejąć nieświadomie pomysłu, formy, tematu, szczegółu nawet z twórczością obcej. Jeżeli n. p. w niedługim czasie ukaże się na wskroś oryginalna powieść Morcinka na temat „Ondraszka” — to może w dużej mierze i dlatego, że skrupulatnie odsuwał wszystko z beletrystyki i poezji, co na temat ten już napisano — ograniczając się jedynie do strojów historycznych.

Niemniej wogólności oskarżenia Irzykowskiego na temat plagiatu — są słuszne; godzimy się bez zastrzeżeń na postulat autora, by „po palcach dawać plagiatom, nie pozwalając na importy z zagranicy bez zbadania jakości towaru... poprostu robić trudności, aby nie wywalano otwartych drzwi. Pilnować ciągłości zagadnień i dyskusji literackiej”. Sprawa oryginalności i plagiatu w naszej literaturze nie powinna schodzić z naszych dyskusji literackich, a krytyka szczególnie na tę stronę utworu winna zwrócić baczną uwagę.

## KTO WIĘKSZY?

O krytyce i krytykach mówił Irzykowski 20 lat temu w „Czynie i słowie” (Zza kulis krytyki) — do tego tematu powraca w najnowszym zbiorze studjów („Godność krytyki”). Bo to i temat, co do którego, u nas przynajmniej, wciąż jeszcze wielkie panuje nieporozumienie. W obu studiach na temat krytyki („Zza kulis krytyki”, „Czyn i słowo” i „O godność krytyki”), „Słoń wśród porcelany”) rozważa Irzykowski przedewszystkiem wzajemny stosunek krytyki i pozostałej twórczości literackiej do siebie. Kiedy w studjum pierwszym napisanem przed 20 laty autor wypowiedział swój pogląd na istotę krytyki, jej zarania i znaczenia dla literatury i w literaturze, to w szkicu „O godności krytyki” rozważa Irzykowski pretensje twórców do krytyki i rozprawia się z niemi w sposób dość bezwzględny ale słuszny. Wiele tu zajmujących spostrzeżeń i głębokich uwag o współczesnej twórczości polskiej. I tu, jak i w wielu innych studiach przebiega szczerza troska o rozwój, o poziom naszej literatury. Jedno jednakże twierdzenie należałoby wyświecić. Przeciwny konsument literatury, t. zw. szeroka publiczność — zdaje się nie obchodzić twórcę ani krytyka. Kogo np. uważa Irzykowski za publiczność, jeśli twierdzi: „Publiczność pała namiętnością sądu. Kto większy?”

(„Słoń wśród porcelany”, str. 215).

Czy autorów, kilkunastu krytyków i wybraną elitę czytających, orientujących się dobrze w całym naszym życiu literackim? Zdaje się, że tylko tych! Krytyki Irzykowskich, Pomirowskich, Milców — to rozmowy inter augures, i ich czytelników, być może, głównie interesuje: „kto większy”. Ale w takim razie dla tych kilkudziesięciu, starczyłoby stworzyć pismo czysto fachowe. Ta publiczność zaś, którą nazywamy ogółem czytających, którzy stanowią gros kupujących i czytających powieści, i poezję, którzy skromną kwotę w budżecie przeznaczają na nabycie jakiejś nowości literackiej i dysponują niewielką ilością wolnego czasu — tej publiczności jest zupełnie obojętnym, kto większy. Ją autor obchodzi niewiele. Ta publiczność chce wiedzieć, jaką książkę czytać warto, i dlaczego, bo nie chce tracić ani czasu ani pieniędzy na rzecz bezwartościową. Ta publiczność pragnie dowiedzieć się, czy dany utwór zawiera coś dla myśli lub serca, czy przyczynia się do oderwania czytelnika od szarej i przykrej często rzeczywistości ku pięknu, ku wartościom nieprzemijającym. Ale o tej publiczności nie myśli się wcale. Dla niej są albo owe fachowe rozważania Irzykowskich, Millerów i t. d. — albo zdawkowe recenzjki, najczęściej zgóry przygotowane przez wydawnictwa.

## KRYTYK — POŚREDNIK

Wskutek tego jakże często słowa jednego się nie czyta o książce, która przecież jakoś trafi do czytelnika przez swoją wysoką wartość. Ale o tem nie dowie się ani autor, ani wydawca, ani krytyk fachowy — chyba przygodnie z relacji jakiegoś statystyka, który sprawdzał w bibliotece, czy kilku bibliotekach poczytność autorów. Przez to czuwanie nad rozwojem twórczości jest utrudnione, pominięty ważny moment wyrabiania smaku w publiczności. Przez to, że niema recenzji czy krytyk dobrych dla przeciętnego czytelnika, czytelnictwo albo upada, albo maniekuje się.

Czas byłby najwyższy, aby w naszych krytykach w czasopiśmie poświęconych literaturze i w recenzjach dziennikarskich wybił się typ krytyka pośrednika pomiędzy utworem a publicznością, krytyka, któryby się nie obrażał w górnolotnej terminologii zawodowców na tem polu, ale krytyka, który spełnia misję kulturalną i społeczną, który omawiając utwór, toruje drogę książce dobrej, tępi książkę złą, wyrabia w czytelniku smak, nauczy go być wymagającym. Takich krytyków jest, jak dotąd niewielu, zaliczyłbym do nich Piwińskiego, Pia-

seckiego, Noskowskiego, Kisielewskiego i kilku innych. Gdyby ten typ krytyka stał się powszechniejszy, publiczność czytająca zbierałaby częściej głos, silniej związała się z literaturą, zaczynałaby stawiać wymagania, pomagałaby tropić plagiat, przyczyniłaby się do podniesienia poziomu literatury naszej. Gruntowne rozpatrzenie się w tej sprawie przez Irzykowskiego, doskonałego zanawc i twórczości naszej i krytyki — mogłoby sprawę tę znacznie naprzód posunąć — bo głos Irzykowskiego waży.

## NIEZROZUMIALSTWO

Czytelnika „Słonia wśród porcelany” przykuje wśród innych studjów specjalnie aktualne wciąż zagadnienie „niezrozumiałości” w naszej literaturze, z którym Irzykowski się rozprawia w szkicu p. t. „Niezrozumiałość”. Zagadnieniem tem zajmował się Irzykowski już dawniej, (Czyn i słowo: Niezrozumiałość str. 239—256), rozważając je jako metodę literacką, w związku z twórczością Micelińskiego, Wyspiańskiego, Norwida, Brzozowskiego i in. i broniąc prawa autorów do pewnej porcji niezrozumiałości, gdyż „każde dzieło wartościowe, czyli przynoszące coś nowego, musi zawierać pewien element niezrozumiałości i musi stawiać trudności albo głowie, gdy chodzi o przyjęcie nowych myśli, albo sercu, gdy chodzi o nowy sposób odczuwania” (str. 250. Czyn i słowo). Czytelnik wymagający żąda, by utwór nie był „łatwy”. Utwór niema być niezrozumiałym w tym sensie, aby był niemożliwy do czytania, do zrozumienia, może i powinien być „trudny”, wskutek pewnego niedbalstwa myśli — ale ostatecznie powinno się dojść do zrozumienia utworu.

Wśród różnych przyczyn „niezrozumiałości” wymienia Irzykowski jedną, która dziś jest nie mniej aktualną, niż przed kilkunastu laty, która dziś jest także przyczyną innych niedomagań w naszej twórczości literackiej. „Niezrozumiałość” — mówi Irzykowski, „wynika zwykle stąd, że twórcy żyją zbyt słabym życiem towarzyskim czy społecznym. Wielu z nich żyje na wyspach — czy to dobrowolnie czy wskutek przynusu... zabawy, bankietów, parlamentów, komitetów, nawet miłości i przyjaźni, bywają zbyt często surrogatami”. To zdanie dziś straciło nie ze swej aktualności — i niemiłuchacz może na jeszcze inne niedomagania i nieporozumienia w naszej twórczości literackiej.

## „NIECZYTELNOŚĆ” POETÓW

Nie szczędząc gorzkich słów prawdy „niezrozumiałościom — rozumiałościom” — nie rozgrzesza autor także czytelników z winy tak

kompletnego poddania się terrorowi niezrozumiałości, że „nawet przed jaskrawymi błędami drukarskimi schyla głowę w pokorze i zadumaniu”. Czasy nowsze nie tylko, że nie nie zmieniały pod tym względem — ale przeciwnie: autor niezrozumiały stał się autorem nieczytelnym, opierając swą prawa do niezrozumiałości na autorytetach poprzednio wymienionych, oraz na nowych doktrynach estetycznych „usłudze dających ordynarnej niezrozumiałości teoretyczne uzasadnienie” („Słoń” str. 62). Wykazuje tedy Irzykowski na przykładach ową „nieczytelność” szeregu twórców, szczególnie poetów, przytacza interesujące wyjątki z poematów, jaka się toczyła, gdy się artykuł po raz pierwszy ukazał. Polemika wykazała, że Irzykowski stoi w tej kwestii odosobniony ze swym sądem, odosobniony wśród „augurów” — natomiast czytelnik „niezrozumiałości” poetów, i owej polemiki staje całkowicie po stronie Irzykowskiego (choć mu się to może nie podobać, boć aprobatą czytelnika, publiczności, nie jest ponoć niezem pochlebem dla autora), bo ten przeciętny czytelnik Przybosiowych, Peiperowych i innych „nowoczesnych” poezji, prozy Witkiewiczów — teraz także bez wstydu przyznać się może, że nie rozumie tej twórczości — nie uchodząc przez to przynajmniej za skończonego matola.

Irzykowski walcząc z niezrozumiałością wielu współczesnych poetów, walczy z brakiem oryginalności, dopatrując się w niezrozumiałości chęci zamaskowania braku myśli, chęci zamydlenia pokornej publiczności oczu dziwnością formy utworu, zestawieniem słów, które pozostają rebusem nie do rozwiązania. W tej niezmiennie ciekawej polemice, szczególnie zaś w wywodach Irzykowskiego samego — wyświełtło dużo ciekawych zagadnień literackich, które przeciwny konsument literatury rozważał a rozstrzygnąć nie śmiał, nie czując się kompetentnym. I to jest wielka zaleta literackich studjów Irzykowskiego, że każdy interesujący się literaturą polską znajdzie coś dla siebie szczególnie ciekawego, znajdzie rozstrzygnięcie niejednoznacznej wątpliwości. Studja te są dalej dowodem czujnego sumienia artysty, stojącego na straży oryginalności i wartości naszej twórczości literackiej — artysty bezkompromisowego, który w obronie ideału, dla którego walczy, gotów jest stanąć w szranki z każdym, który walkę tę podjąć chce.

Ci wszyscy, którzy nie mieli możliwości śledzenia rozwoju walki o poziom naszej twórczości literackiej w ostatnich kilkunastu latach — znajdują je doskonale u systematyzowanych w najświeższym tomie szkiców i studjów literackich Irzykowskiego.

Józef Kisielewski

## Kilka stopni w górę

Po każdej awanturze czuje się Richtig, jak po gazowych kąpielach w Krynicy. Po całym cieple wędrują ciępkie laskotania i sprowadzają leniwe znużenie. Dla tego nieokreślonego uczucia lubi Richtig robić awantury i zapalać pierwszego papierosa rano przed śniadaniem. Obie rzeczy wysyłają człowieka na kilkuminiutowy urlop, zanurzają w lenistwie, przyczem na się jednak pewność, że ta duchowa rekreacja nie zaburzy ustalonego porządku dnia.

Richtig patrzy na czerwoną makatę na stole i żałuje, że żadna z tych dwóch okazji już się dziś nie może zdarzyć. Jest popołudnie niedzielne, liczne, wypalone od rana, papierosy zdołały już dobrze przyzwyczaić krew do nikotyny, a codopiero zakończona awantura z Celiną o brak solniczki na stole zamyka wszelką dalszą okazję bodaj aż do końca tej majowej niedzieli. Obiad się skończył. Celina nakryła stół czerwoną makatą z frezami i teraz tłucze gar-

kami w kuchni, oczekując znaku sygnaturki.

Richtig jest znudzony. Opiera buki o listwy stołu i huśta się w tył na nogach krzesła.

— Złam kark — ostrzega go żona spokojnym głosem, którego Richtig od lat dziesięciu nie znosi.

Rzuca tułów jeszcze bardziej w tył. Spojenia krzesła trzeszczą. Równocześnie szuka Richtig jakiegos wewnętrznego pokrzepienia. Od miesiaca jest niemi wygrany proces o eksmisję z Kulezykiem. Trzy lata trwał proces. W tej chwili wolałby Richtig, żeby trwał choćby pięć. Dwa dodatkowe lata oznaczałyby większy triumf. Kulezyki jest hrabią, a Richtig kupcem. Kupiec poblił hrabię na głowę. Hrabiego bez pieniędzy! Richtig usmiecha się złośliwie, ale tylko wewnątrz siebie ze względu na żonę. „Teraz, panie Kulezyki, są nie te czasy. Kto niema waluty, jest gorszy, niż hrabiowski pies”.

Następnie próbuje Richtig zastanowić się nad prawami, które

rządzą światem. Taki Kulezyki. Był hrabią i miał pieniądze, grube pieniądze. Podczas jakiegoś kłótni powiedział raz Kulezyki do Richtiga: „Kiedys miałem pałuchę, takiego rudzielca, jak pan. Wozil wodę dla krów”. Richtig inie lubi wspominać rozmów z Kulezykiem. Był jak skałczenie, które należy omijać zdaleka i z atencją, aby się nie urazić. Każdy człowiek ma swoje sposoby na odwracanie przykrości. Inaczej nie można żyć. Z tych jednak rozmów udawało się wynioskować, że Kulezyki miał wielki majątek. Dla samych krów trzeba było wozic wodę. No tak, ale teraz już jest po wszystkim.

Krzesło pośliznęło się na podłodze. Richtig omal nie upadł na wznak.

— Mówiłam — rzekła Wiktorja.

Równocześnie na biurku w przyległym pokoju zadzwonił telefon. Richtig zerwał się z krzesła i podreptał jaknajprędzej do gabinetu, aby uprzedzić żonę.

Przyłożył słuchawkę do ucha. Narazie nikt się nie odzywał. Dopiero po chwili z ciszy i lekkiego szumu drutów wyłonił się czysty głosny śmiech. Richtigowi przypomniał on rzeczy najbar-

dziej nieoczekiwane: różowy, błyszczący jedwab, zapach skóry samochodu, jakiś film, w którym odbywał się bal milionerów, Pałeczka, strusia pióra i wystawa restauracji „Gastronomia”. Wszystko to razem, w nagłym zmieszaniu. W jednym błysku pamięci. Stojąc ze słuchawką w ręku, patrzył przez otwarte okno na ogród. Pod południowym murem kwitła morela. Różowe płatki kwiatu moreli były również w tym śmiechu. Cóż za nieodpowiednie słowo „śmiech”? Wiktorja też się śmieje, gdy są goście. Ale ten oto, który słyszy w telefonie, to nie jest śmiech, to jest — muzyka!

— Czy to warsztaty reparacyjne?

Przez chwilę dochodzi Richtig skąd biorą się te słowa. Ach, tak. Są to słowa, przeznaczone dla niego. Tamto było tylko niespodziewanym dodatkiem.

— Czy to warsztaty reparacyjne?

— powtarza telefon niecierpliwie. — Moje uszanowanie panu prezesowi — odpowiada skwapliwie Richtig. Już poznał, że to mówi Sobkowiak, Jerzy Sobkowiak i jest tem głęboko wstrząśnięty.

— Niech pan przysła kogo,

aby sprawdzić heterodynę — mówi telefon — mam gości.

— Pan prezes się pomylił — wyjaśnia Richtig — tu jest Michał Richtig, skład wyrobów skórzaných.

— Acha. No tak, to pomyłka. Trzask w telefonie. Rozmowa skończona.

Richtig ukłonił się Sobkowiakowi na odległość. Następnie usunął się na fotel przed biurkiem. Biurko było nowe, jakby kupiono je przed miesiącem, a nie przed dziesięciu laty za piętnaście Wiktorji. Z takiego biurka można być dumnym. Jest szerokie i masywne, z prawdziwego dębu, po bokach ma rzeźbione ozdoby w kształcie wianuszków pływających aniołków. Posiada tylko jeden błąd: nie można przy nim siedzieć i pracować. Po pięciu minutach ciępną nogi od niewygodnej pozycji i sztywnieje kark. Takie oto biurko wyrabiają bogate magazyny i takie się kupuje dla prezentacji domu. Na szczęście Michał Richtig nigdy nie musiał przy nim pracować. Gdy chciał zacerpnąć umysłowej etuchy, wystarczało, że pospacerował wokół biurka i partrył na kalamarz z brązowego marmuru w żyłki.

Obecnie jednak zapomniał o

niebezpieczeństwach. Usiadł przy biurku. Pochłaniał go myśli.

Gabinet był mroczny, nawet w tak słoneczne popołudnie. Celina trzasnęła drzwiami, w drugim pokoju Wiktorja przewróciła odrazu kilka kartek książki. Wolna rezerwa myśli, która gimnastykował w sklepie w najciekawszych nawet chwilach, aby uważać na personel, skonstatował: „Opuszczę trzy kartki z opisami przyrody”. Jednocześnie patrzył jeszcze raz na różowe listki moreli. To go powiodło do wspomnienia usmiechu w telefonie, a zaraz następnie do samego Sobkowiaka.

Wiktorja z trzaskiem zamknęła książkę i oparła się na parapecie okna, aby ogłądnąć świat zewnętrzny, na którym w tej chwili również nie było nic ciekawego. Poruszała się z głośną, prowokacyjną zamaszystością, ale Richtig starał się tego nie dostrzegać i nie słyszeć.

Porównywał siebie do Sobkowiaka. „Cóż za różnica — myślał — czy się pracuje w wyrobach skórzaných, czy w centralnem ogrzewaniu i kanalizacji? Niema w tem chyba prawdziwej różnicy. Powiedzieć nawet można, że specjalność Sobkowiaka więcej budzi wątpliwości, a na-